



Maty TYGODNIK

R o k VI

Gorzów n/W., niedziela, 15 lipca 1951 r.

Nr 25



Na wakacjach

Idą dzieci łąką
Zieloną, zieloną.
Słonkiem uśmiechniętą,
Barwnie rozkwieconą.

A dwie jaskółeczki
Trącają skrzydłami
Strumyk, który pluszcze
Drobnymi falami.

Czas wakacji nadszedł...
Wesoły, wesoły.
Dziś nie pośpieszymy
Raniutko do szkoły.

Dzisiaj na nas czeka
Łąka, las cienisty —
Piosnka i zabawa
I pisanie listów.

Pozdrawiamy wszystkie
Dzieci wakacjami
Słonkiem i kwiatami
Polnymi motylkami.

Józef Baranowski.

Anielskie skrzydła

Bardzo zły człowiek imieniem Herod królował w owych czasach nad żydowską ziemią. Strasznie nienawidził Jezusa i on to kazał pewnego świętecznego dnia wtrącić Piotra do celi jerozolimskiego więzienia. Było tam źle, samotnie i smutno. W górze widniała zakratowana szpara wąziutkiego okna, na ścianach szarzała wilgoć. Piotr nie mógł się ruszyć. Miał ciężkie łańcuchy na rękach, leżał z głową opartą o mur i myślał, biedny, co zrobić by dalej nauczać ludzi. Tak go srodze strzeżono... Zamknięty na cztery spusty. Zakuty w kajdany.

Nadeszła noc. Dwóch żołnierzy usadowiło się obok apostoła aby go pilnować. Przez zakratowaną szparkę padła smuga księży-cowego światła i Piotr spojrzął smętnie ku odrobinie nieba, na którym drżały gwiazdy.

— Tam za murami — myślał — leży pod ciemnym niebem świat boży, żyją ludzie, których trzeba nauczyć o prawdziwym Bogu... Jeśli Twoja wola Panie, pozwól mi wyjść z ciemnicy i braci do Ciebie prowadzić. Przecież przyrzekłeś pomagać swym uczniom.

Westchnął przymrużywszy oczy, smętny i zmęczony. Wkrótce zasnął twardo pomiędzy leżącymi przy nim i już od dłuższej chwili śpiącymi żołnierzami.

Noc była późna, gdy Piotr się raptownie zbudził, jasność go oślepiła. Izdebka tonęła w blasku, a nad nim pochylał się anioł. Miał rozwarte skrzydła, których cienie chwiały się na oświetlonej ścianie.

Anioł dotknął apostoła. Powiedział mocnym głosem:

— Wstań prędko.

W tej samej chwili piotrowe łańcuchy opadły na ziemię jakby skruszone niewidzialną ręką.

Więzień patrzył na anioła nie rozumiejąc co zaszło.

Wtenczas głos wysłańca odezwał się poraz drugi.

— Opasz się i włóż obuwie.

Więzień uczył co mu rozkazano.

— Weźmij na siebie odzienie i chodź za mną — rozkazał znów anioł.

Piotr stanął gotów do drogi patrząc szeroko otwartymi oczami w jaśniejące oblicze swego przewodnika. Dokoła trwała cisza, żołnierze spali, drzwi były zamknięte.

Anioł nie mówił słowa. Zbliżył się do drzwi: otworzyły się lekko i bez skrzypnięcia. Przeszedł wraz z Piotrem między pierwszym i drugim rzędem stróżów. Spali.

Uwolniony apostoł znajdował się teraz na środku dziedzińca otoczony ciemnią wysokich murów. Powietrze wydawało się po długim zamknięciu tak rześkie. Księżyc wypływał sierpem nad ścianą więzienia, stąpienie obu przechodni rozlegało się echem w tajemniczym zmroku.

Co się ze mną dzieje? — myślał zdumiony człowiek. — Czy to sen? Czy mi się wszystko wydaje? Cóż to za dziwy dzieją się wokół?

Miał ochotę zapytać anioła, lecz nie śmiał.

Przeszli przez podwórze, zbliżyli się do olbrzymiej z żelaza zbudowanej bramy. Byli o krok od niej, gdy otworzyła się sama, odsłaniając ulicę, śpiące domy i kołyszące się w górze wielkie ciche drzewa.

Wówczas anioł ruszył z wolna przed siebie a za nim poszedł w milczeniu Chrystusowy uczeń. Gdy doszli do progu ulicy, jasność różowiejąca wokół przewodnika zgasła i boży posłaniec zniknął na zawsze w ciemności.

Piotr został sam. Jerozolima spała, ulice były puste, na niebie z czarnego szafiru mrugały złote gwiazdy.

Ocalony człowiek złożył ręce i wyrzekł głośno wśród nocy:

— Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał mi swego anioła, wyrwał mnie z rąk Heroda i broni w niebezpieczeństwie.

Pla Górska.

Marja Jelińska.

BALONIK

Kazio bardzo lubi te częste spacerunki z dziaduniem. Tyle ciekawych opowiada mu on rzeczy, tyle można się od niego nauczyć. Nie obywa się przytym i bez przyjemności. Przywilejem dziadków jest psucie wnucząt, więc czasem wstępują na jakiś dobry film dla dzieci, to znów na lody czy ciastka, lub też Kazio unosi z cukierni sporą paczkę cukierków — takiego dobrego to on ma dziadunia.

I dziś wędrują sobie gwarząc wesoło przez szpalery zoologicznego ogrodu, przystając przed klatkami, a dziadunio uczony przyrodnik poucza chłopczyka w przystępnej pogadance o życiu i zwyczajach zwierząt. Z zajęciem przysłuchują się jej i inne dzieci, a i starsi przystają zainteresowani. Czas szybko upływa i Kazio ani się nie spozstrzega jak szybko rozlega się donośny dzwonek dozorczy, zwiastujący zamykanie ogrodu. Ze smutkiem zbliża się chłopiec do bramy wyjściowej. Żal mu jest tej słonecznej ślicznej niedzieli dającej mu tyle wrażeń, lecz nie ma to być, jak sądzi, bynajmniej ich koniec. Oto nagle oczy chłopczyka rozblyszują szczerą radością. Oparty o żelazną bramę stoi tak mile przez każde dziecko widziany sprzedawca balonów. — Ogromny ich pęk wystrzela ku górze rysując się na tle błękitnego nieba żywymi barwami.

Pierwsze tegoroczne balony. Zwiastuny wiosny. — Rączka Kazia zaciska się kurczowo wokół dłoni dziadunia.

— O dziadziu, kup mi balonik — ten — złocisty.

— A jeśli nie mam pieniędzy, lub ochoty? — Dobry, przekorny uśmiech spływa ku chłopcu.

Ale Kazio już wie, że i jedno i drugie posiada dziadzio, na pewno, więc promienne spojrzenie zatapia na chwilę w żartobliwe oczy dziadunia i pociąga go ku sprzedawcy.

Jak zwykle w podobnych wypadkach staje się zadość życzeniu chłopczyka. Niebawem z rozpromienioną buzią idzie dalej przed siebie a wraz z nim posuwa się nad nim upragniony, mieniący się w blaskach słońca gorącym złotem — balonik.

„Jaki śliczny — w pewnej chwili staje na drodze Kazia mały chłopczyka. Duże szare oczy z wyrazem zachwyty wpatrzone są w nową zabawkę Kazia. Pożycz mi go na chwilę tylko — prosi — tak chciałbym z nim pobiegać.

Ty? Kazio niechętnym spojrzeniem mierzy wątłą postać chłopczyka. Zna go z widzenia. Mieszka wraz z matką w suterynie ich domu. Ożywiona teraz, mizerna twarzyczka chłopca uderza zawsze wyrazem powagi i smutku, — świadczącym o ciężkim życiu dziecka. W tej chwili Kazio nie zastanawia się nad tym. Lekceważąco wzrusza ramionami. — Nie dam go nikomu — rzuca twardo — a tym mniej tobie — co takiej niedzocie po balonie?

Rozbłysłe oczęta przygasają. Chłopczyk zrażony nieśmiało usuwa się z drogi, a w tej samej chwili ramię Kazia chwytą dłoń dziadka. W ujęciu tym jest coś tak niezwykłego, że Kazio podnosi ku niemu oczy.

I spuszcza je natychmiast. W jasnych, łagodnych zawsze oczach starca ogień oburzenia i gniewu: „Jak śmiesz — ręka jego wstrząsa chłopcem — co ci ten mały zrobił, byś go tak znieważał. Wstyd mi aby mój wnuk... W tej chwili dasz mu ten balon. — Lecz Kazio wyrывa się gwałtownie i biegnie przed siebie. — Oczy ma pełne łez. — Jakże dziadzio, zawsze taki dobry mógł go tak upokorzyć — jak mógł...

Rozgoryczony, z rumieńcami na twarzy, ucieka coraz szybciej. Nie patrzy przed siebie, nie dostrzega więc wyrwy w chodniku, o którą potknąwszy się upada gwałtownie. W tym ruchu balonik wysuwa mu się z ręki. W jednej chwili unosi się w powietrze — niknie wśród chmur. Kazio zrywa się na nogi, a z oczu tryskają mu łzy. Ze szlochem rzuca się w powrotną drogę ku podążającemu zwolna dziadkowi. Chwyta go za rękę: — Dziadziu, dziadziu, patrz gdzie mój balonik. O kup mi drugi proszę, Widzisz teraz właśnie idzie sprzedawca.

Ale dziadzio nie ochłonął jeszcze z gniewu. Zimnym spojrzeniem mierzy wnuka.

— Owszem, kupię, lecz nie dla ciebie a dla tego biednego chłopczyny, którego zraniłeś tak boleśnie. I on również podąża po drugiej stronie chodnika. Ciebie słuszną kara spotkała i nie myślę jej umniejszać. Może nauczy cię to raz na zawsze, jak należy szanować bliźniego.

I dziadzio tym razem pozostaje nieubłagany. Kazio z boleśnie ściśniętym sercem patrzy jak skrzywdzony przez niego chłopczyk z otrzymanym balonikiem oddala się w podskokach.

Z opuszczoną głową posuwa się Kazio przy dziadku w stronę domu. Zwolna przychodzi opamiętanie i świadomość, że postępowanie dziadka było w pełni uzasadnione. Więc kiedy wchodzi do bramy kamienicy, chłopczyk ze skrucą pochyla się ku jego dłoni. — Już nigdy tak nie postąpię — szepce gorąco — wybacz mi dziaduniu.

Widać, że temat wiersza był przemyślany, ale — że się tak wyrażę — oprawa zewnętrzna jest jeszcze dość szorstka. Musisz dużo czytać dobrej poezji jak Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej itd. a być może, że z biegiem czasu uzyskasz piękny styl i łatwość wyrażania się.

Spróbuj napisać coś prozą. Wydaje mi się, że pójdziesz znacznie lepiej. Dziękuję za pozdrowienia.

Tadeusza Waszkinela, Gulbickiego Franciszka i Szymańskiego Czesława z Dobrego Miasta. Cieszę się bardzo, że po długim milczeniu, znowu się odezwaliście. Dziękuję wam bardzo za zdjęcia i pozdrowienia, a także za piękny opis uroczystości czerwonych w waszej parafii.

Zosi Sporzyńskiej i Stasia Szweda z Gorzowa. Temat opracowany dobrze. Podziwiam waszą radość. Ja sam nie mogę doczekać się tej chwili kiedy się będę mógł z wami zobaczyć.

L. J. z Gorzowa. Widzisz, że dobrym być można. Trzeba tylko chcieć być dobrym. Twoja praca pełna poświęcenia dla dobra bliźnich nie zostanie bez zapłaty. Pan Bóg oceni i wynagrodzi. Najważniejsze, by czynić zgodnie z wolą Bożą.

Wójtowicza Władysława z Bezzrecza. Na twoje pytania odpowiedziałem listownie.

Nowackiego Stanisława z Piasków. Temat opracowany dobrze. Dziękuję ci za pozdrowienia.

Karpińskiej Zofii z Dobrego Miasta. Dziękuję ci za zdjęcie. Bardzo ładne. Może wykorzystam do Tygodnika. Nie obawiaj się, pisz często listy. Twój list chociaż pierwszy, był bardzo ładny. Czekam teraz na dalsze. Pozdrawiam wszystkie dzieci.

Wasz Przyjaciel.

Temat do opracowania: **Jaka legenda łączysz się ze św. Kingą?**

Dzieci niech was strzeże Bóg

Nie wiecie co przyszłość chowa,
mrok, czy słońca smug —
więc przyjmijcie szczerze słowa:
Niech was strzeże Bóg...

Droga życia, drodzy moi
najciernistszą z dróg,
niech was wiara na niej zbroi,
niech was strzeże Bóg...

Kto ma cnotę: miłość, wiarę,
ten już troski zmógł — —
przyjmcie szczerze słowa stare:
Niech was strzeże Bóg...



Kochana Rodzinko!

W tych dniach, listów nie było bardzo dużo, chętnie jednak zabieram się do odpowiedzi na listy:

Tereni Szpoperówny z Kościłana. Temat opracowany ładnie i dobrze. Napisz teraz więcej o sobie.

Tereni Nowakówny z Karśnic. Pochwalam cię za regularne nadsyłanie opracowanych tematów. Dziękuję za pozdrowienia.

Sosny Jerzego z Pili. Temat dobrze opracowany. Wiersz jeszcze za słaby do druku.

W A K A C J E

Wakacje — hej wszak one tuż
My o swobodzie marzymy już
O opuszczeniu dusznych klas
Swoboda, przestrzeń woła nas.

Morza i wioski, lasy i pola
Jakaż radosna czeka nas dola,
W barwny, wesoły pojedziem świat
Takiemu szczęściu, któż nie jest rad?

Wesoło będzie, o, jak wesoło
Słońce — przyroda śliczna wokoło
Książki, kajety, precz od nas precz.
Słęczec nad wami? Nie nasza rzecz.

Ale jednakże — z pomocą nieba
Wszak nam zasłużyć na to potrzeba
Aby mieć piękny wakacji czas
A więc — do książek — wołają nas.

Jeszcze nad nimi trzeba się biedzić
I do nauki ochotę wzbudzić
Za dobre stopnie — rodzaj nagrody
Stanowiąc będzie okres swobody.



Wujek po obiedzie odpoczywał na tapczanie, gdy nagle do pokoju wpadł mały Jurek, krzycząc głośno: — Mamusiu, hurra, hip, hip! Jesteśmy już bogaci!

Na pytanie wujka dlaczego? odpowiada: — Bo mamusia mówiła, że jak wujcio „wyciągnie nogi“, to będziemy bogaci.

* * *

Wacek, gdy się dowiedział, że nie jest promowany do następnej klasy, dzwoni do brata, by ten przygotował już ojca na to.

Brat mu odpowiada: — Ojciec już przygotowany, teraz ty przygotuj skórę.

* * *

— Janku, umyj się, idziemy do kina — mówi matka.

— A gdy nie dostaniemy biletów, to na darmo się umyję.

Nie nowego...

Ja ile razy zdaję egzamin, notuję sobie główne punkty przedmiotów ołówkiem na dłoni i coraz to tam zaglądam — chwali się zarozumiały Jurek.

— Czyż to co nowego? A ileż to od wieków napisano już rękopisów na osłej skórce?

Jurek wraca z uroczystości zakończenia roku szkolnego bardzo wesoły.

— No jak? — pyta ojciec.

— Tatusiu, powiedział wychowawca, że po świadectwa najlepszych „asów“ muszą się zgłosić rodzice.

Na religii w I-szej klasie.

Ksiądz pyta: — Andrzej. Powiedz mi kto stworzył świat?

Andrzej milczy...

Ksiądz zdziwiony pyta jeszcze raz:

— Jakto? Nie wiesz naprawdę kto stworzył świat?

Ten milczy dalej. Wreszcie prefekt zirytowany woła:

— Dzieci. Czy ja mam wiedzieć kto stworzył świat?

Na to wstaje mały Jaś i mówi płaczącym głosem:

— To nie ja, proszę księdza. Na pewno nie ja.

Czulość siostrzeńca.

Mały Jasio szuka we włosach cioci. Zdziwiona jego szukaniem zapytuje:

— Co ty wyprawiasz? Czego szukasz w moich włosach?

Na to Jaś odpowiada:

— Szukam fiołków, by słyszałem, jak tatuś wczoraj mówił do mamy, że ciotka Mela ma ostatnio porządne fiołki w głowie.

KTO ZGADNIE?

I.

Płynie sobie, płynie, nigdy nie zmęczona
Gdy się spotka z mrozem, staje osłupiona.
Wielki z niej pożytek, lecz i smutek bywa,
Gdy się rozszaleje — co w drodze, porywa.

II.

Pierwsze to poprostu — ty.
Drugie zaś — pół doby,
Całość jest to okres czasu,
Z świętem dla ozdoby.

III.

Bielusienka rola, na niej czarne zboże,
Kto ma książkę przed sobą,
Ten odgadnąć może.

* * *

KTO Z WAS ZGADNIE?

I.

Objęty ścianami —
służy tobie, bratu — —
W ważniejszym znaczeniu
niesie pokój światu.

II.

W rodzinie było siedmiu braci,
a każdy z nich miał jedną siostrę.
Ile był dzieci w tej rodzinie? —

Podajemy rozwiązanie zagadek z Nr 20:

1) wiatr, 2) skowronek, 3) woda.